GOSPODARKA · FELIETON

ILE JESZCZE PAŃSTWA Z DYKTY? KOMENTARZ DO PROPOZYCJI NOWEJ SKŁADKI ZDROWOTNEJ

Jan Hucuł · 22 marca 2024

Obserwując polską politykę człowiek zadaje sobie różne pytania. Zaskakująco często zaczynają się one od słowa „dlaczego". Dlaczego oni to robią? Dlaczego wprowadzono dane rozwiązanie? Dlaczego nikt z tym nic nie zrobi? Pytania te powracają jak bumerang przy okazji każdej pseudosystemowej zmiany, niezależnie czy dotyczy ona kwestii podatkowo-składkowych, wywozu śmieci, czy budowy metra. Z biegiem lat człowiek zaczyna się przyzwyczajać – w końcu zawsze tak było i żadna ogłaszana zmiana nic nie zmieniała.

Podobnie jest w polityce – gdy już się przyzwyczajamy do tego jak jest, a absurd staje się codziennością, to jakaś niezbyt istotna dla naszego życia reforma musi nam przypomnieć o brutalnej prawdzie – że nasz kochany kraj jest kartonowym państwem podmywanym przez interes tysięcy drobnych koterii. Tak właśnie jest z najnowszymi propozycjami zmian w zakresie opłacania składki zdrowotnej przez przedsiębiorców.

CZYTAJ TAKŻE: Mit, symbol i polityka – krótki komentarz na temat perspektyw rządu Donalda Tuska

Jak było, a jak jest?

Aż do 2021 roku zasady opłacania składki zdrowotnej przez przedsiębiorców były proste i skrajnie niesprawiedliwe. Każdy przedsiębiorca, niemal bez wyjątków, opłacał miesięczną składkę w wysokości 9% od podstawy równej 75% przeciętnego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw w IV kwartale roku poprzedzającego. Brzmi dość długo i skomplikowanie, ale w praktyce podstawę tę na początku roku podawał Prezes GUS w swoim obwieszczeniu i wszyscy znali kwotę. 7,75% ze wspomnianych 9% można było odliczyć od podatku.

> Do sytuacji tej przez wiele lat przywykliśmy, nie zadając sobie większych pytań o jej sens. Taki system w oczywisty sposób jest niesprawiedliwy – etatowiec może wielokrotnie więcej wpłacać do systemu ochrony zdrowia niż bogaty przedsiębiorca, a jednocześnie drobny szewc czy taksówkarz jest dociskany nieproporcjonalnie wysoką składką. W czyim to jest interesie?

Choć absurd i niesprawiedliwość obowiązującego do końca 2021 roku systemu były oczywiste, to jak to

często bywa – ludzie się przyzwyczaili. Przyzwyczajamy się wszak do wielu irracjonalnych rzeczy – do opryskliwej pani na poczcie, do spóźniających się pociągów, do kolejek u lekarza, do likwidacji połączeń autobusowych, do 50-letnich gwiazdorów robiących za głos młodzieży itd. Może właśnie to, że się przyzwyczajamy jest powodem, dla którego nie zasługujemy na nic więcej? Może właśnie ci, którzy w absurdzie codzienności dostrzegają potrzebę zmiany są tymi, którzy mają zadatki na prawdziwych polityków?

Wracając jednak do samej składki – ktoś w końcu zauważył, że służba zdrowia jest w nienajlepszej kondycji i kolejne reorganizacje szpitali na niewiele się zdadzą, jeśli po prostu nie ma pieniędzy na realizację świadczeń. Problem ten spróbował zagospodarować rząd Zjednoczonej Prawicy przedstawiając projekt zmian pod zbiorczym hasłem „Nowego Ładu" (szybko przemianowanego na Polski Ład, co zapewne przyniosło niebywałą ulgę redakcji, dla której piszę niniejszy tekst). Sam „Ład" był oczywiście pakietem większych reform podatkowo-składkowych oraz zawierał wiele elementów niepodatkowych, ale szybko o nich zapomniano. Nie będziemy w tym tekście skupiali się na kwocie wolnej i innych parametrach systemowych, ale przyjrzymy się kwestią składki zdrowotnej. Co zatem zmieniło się od 2022 roku?

Skupmy się na ostatecznym kształcie systemu. Z prostego, ale skrajnie niesprawiedliwego i nieszczególnie racjonalnego systemu otrzymaliśmy system, który jest nieco mniej niesprawiedliwy, ale jednocześnie ekstremalnie poszatkowany. Obecnie, gdy piszę ten tekst (czyli w 2024 roku), obowiązuje inna składka zdrowotna dla każdej z czterech form rozliczania działalności gospodarczej. Dlaczego? No w sumie to poza technicznymi aspektami, to nie wiadomo. Jak jednak zobaczymy – to nie o technikalia chodzi, ale o samą filozofię działania.

Po pierwsze, zlikwidowano odliczenie 7,75% podstawy składki zdrowotnej od podatku. Miało to miejsce wraz ze zmianami w samym systemie podatkowym.

Po drugie, przedsiębiorcy rozliczający się skalą podatkową płacą 9% składki zdrowotnej, a jej podstawa nie może być mniejsza od pensji minimalnej, czyli nawet jeśli ma stratę, to i tak zapłaci co najmniej 381,78 zł składki (według zasad z 2024 roku). Są to zasady podobne do obowiązujących resztę podatników, z tą różnicą, że emerytów i zatrudnionych oczywiście nie obowiązuje próg pensji minimalnej. Występują pewne niuanse związane z definicją dochodu, od którego liczy się składkę, ale problem ten dotyczy wybranych grup podatników.

Do tego momentu wydawać by się mogło, że mamy dość logiczny system, w którym różne grupy podatników są traktowane jednakowo. Niestety, tak nie jest, gdyż...

...po trzecie, przedsiębiorcy rozliczający się podatkiem liniowym płacą... 4,9% składki a nie 9% jak ci na skali. Jednocześnie obowiązuje ich taka sama minimalna wartość składki równa 9% od pensji minimalnej. Wydaje się zawiłe? Otóż mówiąc innymi słowy – jeśli obliczona przy pomocy stawki 4,9% składka zdrowotna jest niższa niż 9% od pensji minimalnej to płaci się te 9%. Na przykładzie – liniowiec z niskim dochodem wynoszącym 5000 zł (raczej rzadki przypadek) zapłaci nie 4,9% od 5000 zł (245 zł), ale co najmniej 381,78 zł. Do systemu ze stawką krańcową dochodzi nam zatem arytmetyka nierówności. W praktyce oznacza to, że składkę ponad wymagane minimum liniowcy płacą powyżej przeciętnego wynagrodzenia.

Dodatkowo w przypadku liniowców możliwe jest odliczenie części składki zdrowotnej od dochodu. Nie od podatku, jak miało to miejsce wcześniej, ale od dochodu, czyli pomniejszając podstawę podatku, a nie

sam podatek. W 2024 roku limit odliczenia wynosi 11 600 zł, czyli odpowiada składce zdrowotnej zapłaconej od rocznej podstawy równej około 240 tys. zł. Co roku ten limit jest waloryzowany.

> Dodanie odliczenia było efektem poprawek wprowadzonych w Polskim Ładzie po tym, jak potknął się na progu w styczniu 2022 roku. Ponieważ przy tej okazji każdy coś dostał, to liniowcy też musieli. Jest to konsekwencja logiki traktowania reform jak prezentów dla poszczególnych grup.

Nierzadko w systemie podatkowo-składkowym jest tak, że pewne rzeczy są głupie, dlatego że wynikają z innych głupich rzeczy. Utrzymanie progu minimalnej składki zdrowotnej jest narzędziem przeciwdziałającym zaniżaniu składek przez sztuczne wykazywanie strat. Obecnie obowiązujące minimum jest wyraźnie niższe niż ryczałtowa składka obowiązująca do końca 2021 roku. Problemem nie jest jednak to minimum, gdyż jest ono *de facto* zmianą korzystną dla najbiedniejszych przedsiębiorców. Problemem jest, że jakiś geniusz uznał, że liniowcy mają płacić składkę przy pomocy stawki krańcowej 4,9%, a nie 9% jak wszyscy. Wyobraźcie sobie, jak musiało wyglądać wymyślanie tego genialnego rozwiązania: siada premier Morawiecki z ministrem finansów (który w sumie mógłby nie istnieć, bo i tak nikt nie pamięta kto nim był) oraz ekipą doradców i wywiązuje się dialog:

Morawiecki: No dobra panowie, to jak z tą składką zdrowotną, wszyscy 9% od dochodu, tak? Będzie po równo.

Jakiś lobbysta, który udaje doradcę: No ale panie premierze! To za dużo! Firmy zbankrutują! Tak nie można! JDG ucieknie na Kajmany!

Morawiecki: Ale jak to? Przecież jak mają dochód to nie zbankrutują, bo przecież zarabiają dużo.

Jakiś losowy poseł, który nic nie ogarnia, więc powtarza co usłyszał: To niedobre jest. Mały przedsiębiorca jak ma mały dochód to musi płacić więcej, żeby było po równo! A duży to i tak dużo płaci, więc może mniej, bo i tak będzie więcej!

Morawiecki: Panie ministrze, co pan na to?

Minister finansów: Yyyy... E.... Well... I don't speak Polish.

Morawiecki: Ech.. no dobra, to ile im dać, żeby nie marudzili?

Doradca 1: No z 7%!

Lobbysta: Za dużo!

Doradca 2: To z 3%

Minister zdrowia: Potrzebujemy więcej pieniędzy!

Morawiecki: No to może z 5%?

Lobbysta: może 4,5?

Morawiecki: No dobra, rzućmy kością będzie 4,5% + 0,1% za każde wyrzucone oczko.

<kość toczy się po blacie>

<moment napięcia>

Morawiecki: No, wypadła czwórka, więc 4,5% + 0,4% to daje nam stawkę 4,9%. Ustalone.

Lobbysta: Królu złoty! Ulgę chociaż daj jakąś albo odliczenie!

Morawiecki: No dobra, dajcie większą kostkę. Wylosujemy.

> Opisana sytuacja może jest głupia i nieśmieszna, a prawie na pewno nieprawdziwa, jednak konia z rzędem temu, kto racjonalnie wyjaśni, jak powstała stawka 4,9% i dlaczego najbogatsi przedsiębiorcy korzystający z uprzywilejowanej formy opodatkowania, będącej wprost optymalizacją podatkową, zostali dodatkowo uprzywilejowani pod względem składki zdrowotnej? Oczywiście dobrze, że mimo wszystko proporcjonalność została wprowadzona, jednak jest to kolejny przejaw stanu naszego państwa – nie może być dobrze i spójnie, ktoś musi mieć zabezpieczone swoje interesiki, a najbardziej nie mogą stracić ci najbogatsi – niezależnie, czy rządzą liberałowie, czy front rewolucyjno-ludowy.

Wracając jednak do naszej wyliczanki – po czwarte, osoby rozliczające się ryczałtem od przychodów ewidencjonowanych otrzymały zupełnie dziwaczny i trudny do uzasadnienia system schodkowy. Płacą one miesięczną składkę uzależnioną od wykazywanego przychodu pomniejszonego o składki społeczne, jednak sama składka mieści się w trzech przedziałach:

- Do 60 tys. zł rocznie płaci się 9% od podstawy równej 60% przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia;
- Między 60 a 300 tys. zł rocznie jest to 9% od 100% tego samego przeciętnego wynagrodzenia;
- Powyżej 300 tys. zł jest to 9% od 180%.

Przeciętne wynagrodzenie, o którym mowa w tym przypadku to wartość z IV kwartału dla sektora przedsiębiorstw, czyli ta sama, która była wcześniej, z tą różnicą, że 75% zostało zmienione na 60, 100 i 180%. System ten można nazywać „schodkowym", gdyż przekroczenie progu nie tylko powoduje, że składka jest wyższa w kolejnych miesiącach, ale... jest ona wyższa nawet w miesiącach poprzednich i na koniec roku musimy dokonać dopłaty. Czasami więc złotówka więcej przychodu może nas bardzo drogo kosztować. Jest to oczywiście rozwiązanie dość absurdalne i raczej rzadko spotykane na świecie. Zazwyczaj, jeśli w systemie występują jakieś progi, to mają one charakter „krańcowy", czyli wyższa stawka jest płacona od nadwyżki a nie od całości. Żeby było zabawniej, połowę zapłaconych składek na ryczałcie można odliczyć od przychodu podatkowego. Mamy więc kolejną wersję systemu, w której panują inne zasady, a wręcz inna logika. Abstrahuje on zupełnie od faktu, że różne przedsiębiorstwa mają różny poziom dochodowości (co jest odzwierciedlone w stawkach podatku ryczałtowego), więc ta sama składka obciąża najbardziej sektory o najniższym poziomie dochodowości i jednocześnie stanowi preferencję dla chociażby informatyków czy szeregu usług specjalistycznych. Dlaczego na ryczałcie nie zrobiono jakiejś formy składki liniowej, np. uzależnionej od stawek podatkowych? Albo po prostu nie podniesiono delikatnie tych stawek i nie wprowadzono zasady, że 9% z wpływów jest przekazywane na NFZ? Bóg jeden

raczy wiedzieć.

Na tle tych zawirowań czasami ginie nam ostatnia forma rozliczania, czyli karta podatkowa. Zastosowane tu rozwiązanie polegające na płaceniu składki w wysokości 9% od pensji minimalnej wydaje się być najmniejszym problemem na tle wcześniej opisanych wyjątków. Karta i tak nie ewidencjonuje ani dochodu, ani nawet przychodu, więc nie ma do czego przyłożyć ewentualnej proporcji.

Jak widać zatem, Polski Ład sporo namieszał ze składką zdrowotną.

Krańcowe obciążenia przedsiębiorców zostały w oczywisty sposób podniesione, dzięki czemu system stał się bardziej sprawiedliwy dystrybucyjnie i zwiększył wpływy do NFZ. Najwięcej dodatkowych danin zapłacić musieli najbogatsi, a najbiedniejsi przedsiębiorcy na rozwiązaniu zyskali. Niestety, w wyniku zupełnie irracjonalnych decyzji, system składki zdrowotnej stał się niespójny i zwiększył zachęty do optymalizacji poprzez zmiany form opodatkowania. Seria lobbingu i podejrzanych decyzji sprawiła, że znowu w naszym państwie nie może być tak, że są jedne zasady, które obowiązują wszystkich. System musi być łatany, sklejany z fragmentów, wewnętrznie niespójny i nieprzewidywalny.

CZYTAJ TAKŻE: Garść refleksji po wprowadzeniu Polskiego Ładu. Cz. 1. Jak do tego doszło?

Konsekwencje głupich obietnic

Gdyby zakończyć niniejszy artykuł na powyższym fragmencie mógłby on zostać odebrany za pamflet względem Polskiego Ładu. Cóż to byłoby za nieporozumienie! Autor jest przekonany, że wprowadzone zmiany zasadniczo były słuszne i wartościowe, a kierunek jak najbardziej właściwy.

> Zarzutem nie jest to, że ich dokonano, ale to, że nie dokonano ich do końca i nie zrobiono tego w sposób przemyślany. Jeśli jednak wziąć pod uwagę propozycje zmian w składce zdrowotnej, które przedstawiła 21 marca 2024 roku nowa koalicja rządząca z premierem Donaldem Tuskiem na czele, to polskoładowy bałagan ze składką jawi się jako wzór prawdziwej i roztropnej troski o dobro wspólne w stosunku do prymitywnej protekcji interesów klasowych liberałów.

Przejdźmy jednak do rzeczy. Znane przysłowie mówi, że mowa jest srebrem a milczenie złotem. Slogan ten powinien być tatuowany przez Państwową Komisję Wyborczą na ręce szefa każdej partii, która rejestruje się do wyborów. Niestety, w warunkach ideologicznej wojny totalnej, w którą popadło nasze biedne państwo – cena zwycięstwa nie gra roli, a za słowa nie ponosi się konsekwencji, choć wszyscy możemy ponieść konsekwencje słów. Jednym z tego typu przykładów o daleko idących konsekwencjach jest obietnica wyborcza złożona przez Szymona Hołownię.

Mianowicie ogłosił on, że przywróci stare, czyli obowiązujące do końca 2021 roku, zasady opłacania składki zdrowotnej. Co więcej, według doniesień medialnych, obietnica ta, nie dość, że głupia, to jeszcze została postawiona jako ultimatum dalszego trwania koalicji rządzącej. Pomysł błyskotliwy jak większość rozważań pana marszałka Sejmu – nie dość, że najbiedniejsi przedsiębiorcy stracą, a najbogatsi zyskają gigantyczne kwoty, to jeszcze całość będzie kosztowała (według różnych doniesień) ok. 10 mld zł.

> Warto przy tej okazji wspomnieć, że sam NFZ nie straci, gdyż wprowadzona przez Prawo i Sprawiedliwość poprawka dotycząca finansowania Funduszu określa jego przychody jako % PKB. Oznacza to, że brakującą kwotę dołożą zatrudnieni i emeryci.

Na szczęście przed kompletną katastrofą z powodu prymitywnego populizmu Szymona Hołowni uratowały nas resztki zdrowego rozsądku w Ministerstwie Finansów, które według doniesień medialnych wyliczyło skutki zmian i uznało, że nas po prostu na to nie stać. Na tym jednak kończą się optymistyczne akcenty. W ramach oszczędności postanowiono ponownie rozorać system składki zdrowotnej i zaproponowano kolejne trzy, zupełnie odmienne sposoby jej naliczania:

- Przedsiębiorcy na skali podatkowej mają płacić równą, miesięczną składkę w wysokości 9% od podstawy równej 75% minimalnej krajowej;
- Przedsiębiorcy na podatku liniowym, będą płacili również 9% od 75% minimalnej krajowej, ale dodatkowo 4,9% od nadwyżki powyżej dwukrotności przeciętnego wynagrodzenia;
- Ryczałtowcy z kolei zapłacą 9% od 75% minimalnej oraz 3,5% od nadwyżki przychodu powyżej 4-krotności przeciętnego wynagrodzenia;
- Karta podatkowa, podobnie jak skala, będzie płaciła równo – 9% od 75% minimalnego.

> Co to oznacza w praktyce? Otóż będziemy mieli składkę proporcjonalną dla pracujących i emerytów, kwotową dla skali i karty podatkowej oraz „skalę składkową" dla linii i ryczałtu. Nie dość, że znowu zaproponowano absurdalny system złożony z kilku różnych rozwiązań nie pasujących do siebie, to do tego dla odmiany zatrudnieni i emeryci będą finansowali składki przedsiębiorców.

Olbrzymie korzyści pojawią się na skali podatkowej, na której niezależnie od dochodu, przedsiębiorca zapłaci mniej niż pracownik na pensji minimalnej. Liniowiec zamiast płacić 4,9% od każdej złotówki, to zapłaci to jedynie od nadwyżki powyżej progu, co oznacza, że większość z nich dostanie w prezencie nieco ponad 6000 zł rocznie. Z kolei po kieszeni dostaną ryczałtowcy o największym przychodzie – nie będą to jednak informatycy i lekarze, ale przede wszystkim niskomarżowe sektory takie, jak handel. Obecnie detaliści na ryczałcie płacą 3% podatku, a teraz, jeśli przekroczą próg (a w tym sektorze przychody są duże, lecz zyski małe), to zapłacą 3,5% składki, czyli więcej niż podatku! Sama linearyzacja ryczałtu jest jak najbardziej słuszna, ale dlaczego kosztem osób o najniższej dochodowości?

W tych propozycjach nie wolno zapominać o najważniejszym, czyli o absurdalnej niesprawiedliwości tego rozwiązania. Przedsiębiorca nawet z wysokim dochodem będzie płacił niższą składkę niż sprzątaczka na pensji minimalnej. To ona będzie finansowała jego leczenie. W 2023 roku przeciętne wynagrodzenie wyniosło 7155,48 zł, a w 2024 będzie to na pewno dużo więcej.

Oznacza to, że liniowiec zapłaci jakkolwiek większą od minimum składkę przy dochodzie rocznym powyżej ok. 170 tys. zł (jeszcze nie wiadomo, czy to po prostu dochód, czy podstawa po odjęciu ZUS). Tak, uśmiechnięta Polska proponuje, by przedsiębiorca zarabiający 14-15 tys. zł miesięcznie płacił składkę od

podstawy o 25% niższej niż sprzątaczka na minimalnej czy kelner. W jakim państwie my żyjemy?

Ręce opadają

Żeby dopełnić obrazu absurdu i beznadziei w jakim się obracamy, warto wspomnieć, że w tym samym czasie, gdy pracowano nad powyższymi, irracjonalnymi rozwiązaniami w rządzie, to klub parlamentarny Prawa i Sprawiedliwości przygotował ustawę... przywracającą zryczałtowaną składkę zdrowotną według zasad z 2021 roku. Rozumiecie? Rządząc krajem przez jakieś 2 lata pracowali nad rewolucyjnymi zmianami, następnie w wyniku presji społecznej dokonali ich rozwodnienia, a na koniec kierując się zasadą „na złość mamie odmrożę sobie uszy" złożyli wniosek wywracający do góry nogami ich dokonania. Wszystko tylko po to, by móc powiedzieć: „Ej! Donald Tusk nie poparł ustawy z rozwiązaniem, które promował! Czyli nie chce wprowadzić absurdalnych rozwiązań, które zlikwidowaliśmy dwa lata wcześniej i na których stracą najbiedniejsi, a zyskają krezusi! Haha! Co za kłamca!". Tak... Właśnie to wymyślił jakiś geniusz od PR w największej partii opozycyjnej...

Czy naprawdę w naszym biednym kraju wszystko musi tak wyglądać? Czy nie może istnieć ekipa, która zaproponuje kompleksowe i systemowe rozwiązanie zamiast wiecznego łatania kolejnych łat spod których nie widać już pierwotnego materiału? Czy nie możemy mieć jednych zasad opłacania składki zdrowotnej dla wszystkich?

> W zupełności rozumiem argumenty osób, które pytają, dlaczego mają płacić wyższą składkę zdrowotną, jeśli otrzymują tę samą usługę. Być może błędem pierwotnym całego zagadnienia jest to, że służba zdrowia nie jest po prostu finansowana z podatków, tak by oddawało to jej redystrybucyjny charakter. Niemniej, jeśli takie zasady obowiązują, to powinni podlegać pod nie wszyscy na równych zasadach.

Czekam w końcu na premiera, który w swoim expose wyjdzie na mównicę i powie: „obiecuję Wam, że przez pierwsze 100 dni nie wprowadzimy żadnej istotnej ustawy, gdyż prawo tworzone na szybko jest prawem tworzonym źle". Czekam na takiego, który powie, że tanie państwo bardzo drogo kosztuje i nas na nie po prostu nie stać. Premiera, który powie: „podniesiemy podatki, bo musimy sfinansować olbrzymie zbrojenia i zapewnić bezpieczeństwo naszym obywatelom oraz przyszłość naszym dzieciom". Takiego, który obieca, że zlikwiduje przywileje, ujednolici system, oskładkuje wszystkich na jednych zasadach, a zdobyte w ten sposób środki przeznaczy na poprawę funkcjonowania państwa, na zatrudnienie najlepszych ekspertów w administracji, na tworzenie porządnych systemów informatycznych czy też profesjonalną dyplomację i zaplecze analityczne.

Trzeba to w końcu powiedzieć – koniec z państwem z dykty! Koniec z wiecznym łataniem i tymczasowymi rozwiązaniami! Koniec z ciągłym rozdawaniem drobnych i nieuzasadnionych społecznie przywilejów! Nasz interes to silne i sprawne państwo, które stać na CPK, na elektrownię atomową, czołgi, porty, drogi i kolej. To państwo, które stać na sprawną administrację, godziwe pensje dla nauczycieli i lekarzy. To w końcu państwo, które stać na uczciwość i sprawiedliwość – jednolite zasady gry, w których o bogactwie i dobrobycie człowieka nie decyduje siła lobbingowa jego grupy społecznej, ale jego własny, życiowy wysiłek. Państwo, w którym nie warto się skupiać na tym, jak obejść system by wyszarpać z niego dodatko-

we frukta, ale takie, w którym nie ma drogi na skróty, a źródłem bogactwa jest zbiorowy wysiłek milionów równych sobie jednostek.

Powtórzmy jeszcze raz: koniec z państwem z dykty! Weźcie się za prawdziwe reformy!

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/ile-jeszcze-panstwa-z-dykty-komentarz-do-propozycji-nowej-skladki-zdrowotnej/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć